

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.



Rok 3

CHOJNICE, dnia 8-go kwietnia 1926 r.

Nr. 14

Matka do dziecka.

Tyś aniołem moim, dziecie!
Tyś me szczęście, moje życie;
Całkowicie tobą żyję,
W twoich oczach słodycz piję.

Ozgoż ja dla ciebie pragnę,
Zda się, że świat cały nagnę,
Aby twe osłodził chwila,
By ci życie zeszło mile.

Oiesz się, pracuj ma dziecino,
Niech dni twoje błogo płyną,
Niech cię strzety palec Boski;
Nie znaj nigdy zadne; troski.

Kwitnij w zdrowiu, tak jak róża,
Niech ci nic chwil nie zachmurza;
Niechaj szczęście cię oplata
W jak najdłuższe twoje lata...

Szczęśliwe trzewiczki.

Były sobie pewnego razu bardzo ładne trzewiczki z cienkiej białusieńkiej skórki.

Trzewiczki te nosiła mała dziewczynka na małych zgrabnych nóżkach.

Dziewczynka ta bardzo kochała swe trzewiki i nawet w nocy nie rozstawała się z niemi.

Koło łóżeczka dziewczynki stało krzeselko i na niem je zawsze stawiła a przed zaśnięciem pytała zawsze:

— Trzewiczki, czy jesteście dziś szczęśliwe?

Trzewiczki nie nie odpowiedziały...

Dziewczynka zdziwiła się bardzo tem milczeniem wiedziała bowiem, że tyle nabiegały się dziś po pięknym ogrodzie, były w dużym salonie tańczyły po gładkiej jak lód posadzce i milczą...

— Widocznie tak się znęcały, że im się wnet mówić nie chce — zapytam je jutro!

Ale i nazajutrz rano trzewiczki nie odpowiadały dziewczynce.

Pewnego razu zdarzył się straszny wypadek! Jeden z bucików zaczepił o kolczasty drut i ttrach... obdarł sobie cały bok.

Ach! cóż to był za smutny dzień! Dziewczynka z początku bardzo płakała, a potem wyrzuciła buciki przez okno na podwórko.

I stały tam dwa biedne białe wygnane, stały na deszczu tuląc się do siebie, drżąc w mroźnym chłodzie.

Ach, gdybyście je były ujrzały, jakież żal śmiałyby wasze serduszko!

Ale nazajutrz na podwórko padł promień słońca, a wnet za nim wybiegła z suteryny córeczka stróża, Salusia.

Dziewczynka, ujrawszy buciki, pobiegła do nich radośnie i wnet, sładszy na murku, obcią je na swe małe, zgrabne nóżki.

Teraz buciki służyły Salusi. Biegały wraz z dziewczynką do sklepiku po sprawunki, dreptały po małej, wilgotnej kuchence, w południe spieszyły hen... daleko aż za miasto, niosąc bratu Salusi obiad w dwojczkach.

Pewnego razu trzewiki powędrowały na nóżkach Salusi nad wielką szumiącą rzekę.

Nad rzeką była łąka, a na łące rosło mnóstwo ślicznych kwiatów.

Na piaszczystym brzegu tuż, tuż nad samą wodą bawiło się małe dziecko, puszczając na fale zerwane kwiaty.

Salusia usiadła obok i zaczęła paluszkami robić dziurki w mokrym piasku.

To bardzo miła zabawa — próbujcie tylko.

— Ta dziurka — to tatuś, a ta to mamusia; to Wojtuś, to Marcela, to...

W tym Salusia usłyszała gwałtowny plusk.

Ach, to małe dziecko potoczyło się w wodę! — O, jak bije rączkami, jak się chwyta trzcini, to wypływa, to ntknie pod falą.

Salusia zrywa się z piasku i biegnie na pomoc.

Białe buciki migają szybko, coraz szybciej grzęzną w sypkim piasku potem w szlamie wodnym, płaczą się w trzcinę, tatarak opierają się o dno silnie, silnie aby nie upaść, aby nie ulec fali, a potem gną się pod ciężarem przemoczonej Salusi i uratowanego dziecka.

Dzielne, białe trzewiki!

Wkrótce potem, poprzedzana tłumem uliczników, szła przez miasto biedna kobieta, dźwigając na jednej ręce uratowane swe dzieciątko, a drugą prowadząc Salusię. Salusia — przemokła, drżąc z zimna i orzeźwienia — biegła szybko, stukając o chodnik brudnymi ociekającymi wodą bucikami.

Wtym na zakręcie ulicy ukazała się wystrojona dziewczynka, dawna właścicielka białych bucików.

Przystanęła i przyglądała się wraz z innymi przeciągającemu orszakowi.

A wtym zdawało się jej, że słyszy:

— Dziewczyno! pięknie ubrana dziewczynko! Patrz, to my, twe dawne białe buciki — o, dziś to jesteśmy naprawdę szczęśliwymi!

Ale, czy to dlatego, że gwar biegających dzieci głuszył te słowa, czy też dlatego, że dziewczynka nie poznała w tych krzywych — zabłoconych bucikach swych dawnych, czy też może zapomniała o nich mając teraz na nóżkach nowe śnieżne i białe jak śnieg — dość, że nie zwróciła na te słowa uwagi i poszła dalej, uważając, aby nie pobrudzić swych nowych bucików o ślady błota, jakie zostawiły po sobie szczęśliwe trzewiczki.

Kochamy naszą wioskę.

Nasza wioska taka śliczna,
Ze piękniejszej niema w świecie!
Każdy kącik nam tu znany,
Każda chata, każde dziecic.

Na pagórku chata stoi,
Srebrna rzeka płynie w dole,
A za chatą sad zielony,
A przed chatą dwie topole.

Bór sosnowy duma w dal,
Jak staruszek siwobrody,
Tam na grzyby biegniem rano,
Na orzechy lub jagody.

W łąkach rosną cudne kwiaty,
Niezabudki i sasanki,
Hej! zrywamy je, zrywamy
Na bukiety, i na wianki.

A gdy przyjdzie letnią porą
Dożynkowy czas wesóły,
Zytem, owsem i pszenicą
Napelniają się stodoły.

W naszej wiosce dni nam błogo
Pod opieką płyną Boską.
Ach, kochamy cię serdecznie,
Ty rodzinna nasza wiosko!

Dobry syn.

W pobliżu Rzeszowa odbyły się manewry jednego z korpusów armii austriackiej a generał zadowolony z swoich oficerów, zaprosił ich na obiad w Rzeszowie.

Oficerowie i żołnierze bali się ogromnie generała, który pomimo wielkiej uprzejmości w towarzystwie niezmiernie ostrym był w służbie, umieli jednak ocenić jego sprawiedliwość i obowiązkowość.

Generał ten był Polakiem, opowiadano sobie po cichu, że miał być synem prostego chłopca, lecz na pewno nikt tego nie wiedział.

O trzeciej zgromadzili się wszyscy oficerowie na sali w hotelu, ubrani w świetne mundury, błyszczące złotem. Sam zaś generał, w mundurze, ozdobionym licznymi wysokimi orderami, przyjmował zaproszonych z właściwą sobie serdeczną gościnnością. Gdy wreszcie oznamiła służba, że obiad podany, i gdy oficerowie zajęli już miejsca zauważono, że dwa krzesła były jeszcze wolne.

— Wybaczcie panowie — odezwał się teraz generał gospodarz — że poproszę was jeszcze o chwilę cierpliwości, muszę jednak poczekać na gości, najbliższych memu sercu. —

Po tych słowach wyszedł do przyległego pokoju i wrócił wnet w towarzystwie, którego się tu najmniej spodziewano: był to bowiem prosty wieśniak, stary, pochylony i również stara wieśniaczka — oboje w świątecznych, lecz chłopskich strojach.

— Mam zaszczyt przedstawić panom moich rodziców — odezwał się teraz generał — są to goście najbliższy memu sercu. Im należy się miejsca honorowe przy moim stole!

Oficerowie zdumieni i wzruszeni taką miłością i czcią dla rodziców, nie mogli się powstrzymać od wzniesienia okrzyku na cześć dobrego syna, lecz generał rzekł im z uśmiechem.

— Zaszczyt ten należy się moim rodzicom. Proszę wypijcie na ich zdrowie.

Oficerowie wypełnili chętnie życzenie generała, a stary wieśniak i żona jego patrzeli ze łzami w oczach na wspaniałego, świetnego generała, który z uszanowaniem ich ręce całował.

Jak dumni byli z takiego syna. Bóg dał im najwyższe szczęście, o jakie Go prosili, a jak dobrze musieli wychować syna, że ich kochał i nie wstydział się skromnych wieśniaków! — Dlatego nie powinno się pomijać przykazania Bożego: „Oczuj ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi!”

Wesoły kącik.

Nasze dzieci.

— Dziaduniu, czy dziadunio ma zęby?

— Nie mam, moje dziecko; wszystkie mi już wypadły.

— Tak? To niech dziadunio potrzyma mi orzechy; ja tu zaraz wrócę.

U lekarza przy badaniu.

— Odetchnij pan swobodnie.

— Dziś jeszcze nie mogę.

— Jakto?

— Dopiero jutro żona moja wyjeżdża na wieś.

Z nauki o strzelaniu.

— Określ mi chłopcze, prawo fizyczne, dlaczego pocisk tak szybko wylatuje z lufy?

— Bo się...

— No...

— Bo się... prochu boi, panie psorze.

Do kogo podobna.

Przed paru dniami pytam się swej małej kuzyneczki, która dostała siostrzyczkę: Do kogo jest podobna do Mamy czy do Taty?

— Do obu — odpowiedziała. — Nie ma zębów tak jak Mama i włosów tak jak Tata.

Przysłowia zaktualizowane.

Jak sobie pościelesz, kiedy ci łóżko zasekwestrowano?

Lepiej później niż wcześniej (dotyczy płacenia podatków).

Co się odwlecz — to uciecz (termin wekalowy).

Kto rano wstaje — widzi, że jest gorzej niż wczoraj.

Lepszy wróbel w ręku, niż pożyczka amerykańska.

Ręka rękę myje — i daje łapówkę.

Jest to cnota nad cnotami — spekulować dolarami.

Na złodzieju — nowe futro.

Kijem tego, kto nie pilnuje kursu giełdowego.

Mądry Polak — ale i Niemiec nie głupi.

Kij ma dwa końce, a bieda niema końca wcale.

Ile aktów.

— Nie wiesz, mężu, w ilu aktach jest ta sztuka, na którą dziś idziemy do teatru?

— Nie mam pojęcia, A co ci na tem zależy?

— Bo chciałabym wiedzieć, ile mam pomarańczy wziąć ze sobą.

Przy kawie.

— Słyszałaś, żono, Iksińskiego przyłapano na poważnej defraudacji?

— No, no, nigdybym nie przypuszczała! On taki zdolny człowiek.

— A widzisz? Jednakże dał się przyłapać.